

Miroslaw Karwat

O statusie pojęcia „polityczności”

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, to, co polityczne, polityczność, polityczny charakter zjawisk społecznych, polityczny kontekst zjawisk społecznych

W dyskusjach merytorycznych na temat uznawania zjawisk za polityczne, kryteriów wyróżniania „tego, co polityczne” itp. uwaga uczestników sporu zwykle skupia się na obronie lub krytyce określonej koncepcji polityki lub określonego kryterium polityczności. Wtedy spór dotyczy tego, czy wystarczającym i wyczerpującym kryterium jest np. „związek z władzą w państwie” albo związek z antagonizmami społecznymi, czy polityka z założenia ma naturę agonistyczną, czy też należy również do jej zakresu porozumienie, uzgodnienie, kompromis. Przy tym uczestnicy takich merytorycznych sporów nie zawsze uzmysławiają sobie fakt, że ich stanowisko, rozstrzygnięcie „co jest polityczne” lub „co jest wyróżnikiem politycznego charakteru zjawisk” jest pochodne w stosunku do określonego stanowiska w kwestiach ontologicznych i logicznych. Tak jednak jest: aby zasadnie bronić swego stanowiska merytorycznego lub je propagować, trzeba wyraźnie i konsekwentnie określić swój pogląd na status ontyczny zjawisk uznawanych za ‘polityczne’ oraz na status metodologiczny samego pojęcia.

Trzeba więc wyraźnie powiedzieć sobie, czy zakładamy, że pojęcie polityczności po prostu odzwierciedla cechy zjawisk takie jakimi są bez względu na nasze zainteresowania, wiedzę i intencje, czy też ma charakter intencjonalny i konwencjonalny, a więc opiera się na pewnych regułach interpretacji i jest kwalifikacją uwikłaną w nasze własne cele – badawcze, jak i pozapoznawcze. Wszak uznanie czegoś za ‘polityczne’ może

być performatywem, politycznym aktem sprawczym. Trzeba określić się w kwestii, czy przyjmujemy *jednoczynnikowe*, czy też *wieloczynnikowe* albo zgoła *syndromatyczne* rozumienie terminu ‘polityczność’ (polityczność jako splot kilku cech)¹. Trzeba mieć jasne stanowisko w kwestii, czy uznajemy ‘polityczność’ za cechę absolutną i samoistną, czy też za właściwość relatywną (relacyjną? kontekstową? porównawczą?) i wtórną w stosunku do pewnych właściwości zjawisk społecznych.

Przyjrzyjmy się bliżej tym metodologicznym niuansom i możliwym pułapkom oraz błędom w próbach eksplikacji pojęcia ‘polityczność’.

Przestrogi wyjściowe

Operując terminami ‘polityczny’ i ‘niepolityczny’ trzeba mieć świadomość, że rozróżnienie to jest *t y p o l o g i ą*, a nie klasyfikacją. Chybione są więc próby rozgraniczenia na zasadzie ‘albo-albo’.

Określenie ‘niepolityczne’ – poza tym, że może być błędne ze względu na jednowymiarowe, a nie wieloaspektowe ujęcie zjawisk – ma sens pod warunkiem, że rozumiemy, iż ‘niepolityczne’ to dopełnienie zbioru sygnowanego nazwą ‘polityczne’, a nie zbiór zjawisk o cechach będących zaprzeczeniem polityczności.

Z kolei, gdy już skupimy się na tych „zaprzeczeniach polityczności”, to należy pamiętać o nietożsamości kilku płaszczyzn przeciwstawienia. Co innego znaczy, gdy odróżniamy to, co uważamy za obiektywnie polityczne lub niepolityczne, a co innego, gdy przeciwstawiamy sobie to, co jest politycznie określone (np. poglądy, identyfikacje społeczne) oraz to, co politycznie indyferentne, odpowiednio – to, co politycznie stronnice i tendencyjne oraz to, co jest politycznie neutralne. Wreszcie, jeszcze o czym innym mówimy, gdy rozgraniczamy polityczne zaangażowanie oraz polityczną obojętność.

Istotnym niuansiem są też pułapki związane z nazbyt elastycznym posługiwaniem się stereotypem apolityczności. Np. intencja samowylączenia nie jest tym samym co intencja zwalczania polityki, eliminowania

¹ W takim kierunku zmierza – i słusznie – Zbigniew Blok rozwijając swą koncepcję „pola polityki” (w krytycznym i twórczym nawiązaniu do pomysłu Artura Bodnara), gdy za punkt wyjścia przyjmuje niejednorodność komponentów życia politycznego i wskazuje, że polityczność tkwi nie tyle w samych tych komponentach, ile w ich współzależności. Zob. Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009. Por. też: M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*; [w:] K. A. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009.

jej z życia społecznego czy w każdym razie ograniczania jej obecności i wpływu (pragnienie „depolityzacji”, zwłaszcza w radykalnej postaci „antypolityki”).

Obiektywny i subiektywny (intencjonalny) sens tych terminów nie pokrywają się ze sobą. Ten sam termin ‘polityczność’ może się jednak odnosić zarówno do obiektywnych właściwości zjawisk (problemów społecznych, sprzeczności interesów, konfliktów społecznych), jak i do intencjonalnych kwalifikacji zjawisk przez badaczy lub samych uczestników polityki, do intencjonalnych, także arbitralnych rozstrzygnięć.

A przecież czymś innym jest polityczność „sama z siebie” oraz polityczność „z nadania” (intencjonalne przypisanie czemuś politycznego sensu i/lub posłużenie się czymś jako narzędziem polityki, względnie jako okazją, pretekstem). Jedne zjawiska są ‘polityczne’ niejako ze swej natury, bez względu na to, co o nich sądzą ludzie i czy mają w związku z tym jakieś zamiary i kalkulacje; inne zaś są, a raczej stają się ‘polityczne’ w rezultacie politycznej instrumentalizacji. Dotyczy to wielu np. zdarzeń społecznych, a nawet przyrodniczych (jak kataklizmy), sytuacji, wartości, dzieł.

Wreszcie, gdy weźmiemy pod uwagę to, co rzeczywiście jest polityczne bez względu na naszą wiedzę i wolę, przekonujemy się chcąc nie chcąc, że czymś innym jest polityczność spraw, problemów, czym innym polityczność zdarzeń, jeszcze czym innym polityczność poglądów, dążeń, nie mówiąc o działaniach ludzkich.

Niejednakowy status rozmaitych kategorii ontologicznych (rzeczy, osoby, struktury społeczne, zdarzenia, zachowania, działania, stosunki, procesy, właściwości) powoduje, że poszukiwanie wspólnego mianownika w postaci jakiegoś uniwersalnego pojęcia polityczności bynajmniej nie jest zadaniem prostym; o ile w ogóle wykonalnym.

Jeśli ‘polityczność’ ma być istotną właściwością, to powstaje pytanie: właściwością czego? Poglądów, zamiarów, rozwiązań społecznych, wydarzeń, instytucji społecznych, związków kulturalnych, zależności między różnymi dziedzinami życia (np. między gospodarką a kulturą, między moralnością a prawem, między techniką a medycyną). Tak różnych jakości nie sposób jednak objąć jedną prostą miarą.

Polityczność „elementarna” a polityczność „konfiguracyjna”

Czym innym jest polityczność określonego zjawiska samego o sobie – można by ją nazwać *elementarną*, gdyż przysługuje nieomal „samoistnie” niektórym komponentom życia społecznego

i mechanizmu nazywanego zbiorczo polityką – a czym innym polityczność związku zjawisk, a więc współzależności i oddziaływań między nimi, koincydencji (zbieżności), korelacji zjawisk lub też strukturalnego spłotu wielu zjawisk, tworzącego syndrom. Polityczność takiej złożonej kompozycji zjawisk społecznych można z kolei nazwać *konfiguracyjną*.

W tym kontekście wymaga uwzględnienia podręcznikowa wręcz różnica między zakresem nazw prostych a zakresem nazw złożonych i odpowiednio między treścią wyrażen prostych a treścią wyrażen złożonych powstałych ze związków frazeologicznych.

W sporach o polityczność, niepolityczność lub apolityczność określonych spraw, problemów społecznych, sporów, decyzji, instytucji, dzieł ludzkich (np. artystycznych, literackich) praktycznie potwierdza się znaczenie rozróżnienia nazw prostych i złożonych w logicznej teorii języka. W kwalifikacjach i w dyskusjach, co jest, a co nie jest polityczne, stale przewijają się typowo potoczne, naiwne lub obłudne, przeciwstawienia tego, co polityczne oraz tego, co jakoby niepolityczne. O tym traktuje celny komentarz uczonej i publicystki dotyczący fałszywego wizerunku wyborów do samorządu terytorialnego. Komentarz zapewne sprowokowany również przedwyborczymi plakatami partii rządzącej „Nie róbmy polityki. Budujmy drogi”.

Za tydzień wybory (...) mamy podobno wybierać apolitycznie, czyli takich, którzy zalatają nam dziurę w drodze. Ciekawe, czy jest jakiś kandydat, który nie ma tego w swoim programie. A może są tacy, którzy wprost przyznają, że nie zamierzają niczego latać? Czy oznacza to jednak, że droga jako taka nie jest polityczna? Przekonywała mnie o tym w czasie jakiegoś publicznego spotkania pani całkiem niegłupia i należąca do tutejszej elity twórczej i intelektualnej. Muszę przyznać, że nie przepadam za naszymi demokratycznymi i podobno liberalnymi elitami. (...) Między innymi dlatego ich nie lubię, że nie wiedzą, iż drogi są polityczne. A są. Polityczne jest to, czy drogi będą prywatne i płatne dla jednych, a drudzy mają zapylać bokiem po wybojach. Polityczne jest to, czy mają biec przez Dolinę Rospudy czy raczej naokoło. Polityczne jest pytanie, czy będziemy wozić po tych drogach rozmaite towary, czy raczej przewieziemy je pociągiem. Czy w miastach obok drogi jest chodnik i czy jest on parkingiem, czy może jednak powinien służyć przechodniom. Mówi się, że drogi służą apolitycznie wszystkim, ale mamy tu spłot rozmaitych interesów, konflikty i dalekosiężne skutki społeczne. A to właśnie jest domeną polityki: interesy, konflikty i jakaś wizja przyszłości. Z tym ostatnim – zdaje się – jest w Polsce najtrudniej. Interesy natomiast kwitną, konflikty zaś staramy się ukryć, między innymi mówiąc, że coś jest apolityczne².

² K. Dunin, *Dziura w drodze*, „Gazeta Wyborcza – Wysokie Obcasy”, sobota 27.11.2010, s. 10.

Polemika Kingi Dunin jest arcytrafna, podobnie jak wyłożone przez nią czytelnie kryteria polityczności takich dylematów i rozstrzygnięć. Pedantycznej korekty wymaga jedynie zastosowany przez nią skrót myślowy („drogi są polityczne”).

Oczywiście żadna droga jako taka nie jest ani ‘polityczna’ ani też ‘niepolityczna’ czy ‘apolityczna’ sama w sobie. O tym, że nazywamy coś drogą, decyduje splot cech przestrzennych i użytkowych; kwestia ‘polityczności’ jest tu pochodną, a nie punktem wyjścia. Z punktu widzenia innego logicznego rozróżnienia – mianowicie cech istotnych i przypadkowych albo cech konstytutywnych i konsekwentnych (pochodnych) – nie to, co polityczne, rozstrzyga o tym, że droga jest drogą, a nie ścieżką, chodnikiem lub polem.

Ale już dylemat ‘droga czy szkoła’ (gdy trzeba wybierać obiekt budowy i technologię budowy w sytuacji ograniczonych zasobów, rozbieżnych interesów i sprzecznych preferencji uczestników i beneficjentów rozstrzygnięcia), a podobnie dylemat i spór, czy autostrada ma być płatna, czy bezpłatna, czy ma być budowana i zarządzana przez państwo, czy przez firmy prywatne, czy też w ramach partnerstwa sektorów publicznego i prywatnego, wprowadza nas właśnie w sferę polityczności. Pojawia się tu określony kontekst: podział dóbr (i sporne kryteria tego podziału), wzajemna nietożsamość i alternatywność interesów partykularnych, złożoność i niejednoznaczność prób uzgodnienia interesów partykularnych z dobrem wspólnym itd.

Kwestia, czy „droga jest polityczna”, przestanie nam się wydawać problemem scholastycznym, jeśli uzmysłowimy sobie ciąg konkretyzacji w myśleniu o tych sprawach, znajdujący wyraz w sekwencji coraz bardziej złożonych określeń: droga – budowa drogi – zarządzanie budową drogi – zarządzanie eksploatacją (tzn. użytkowaniem i konserwacją) drogi – polityka inwestycyjna w dziedzinie infrastruktury dróg i mostów.

Jeśli pierwszy termin (droga) odnosi się bodaj wyłącznie do sfery kryteriów czysto technologicznych, to już drugi (budowa drogi albo budowa dróg w ogóle) co najmniej do związku między technologią a ekonomią (koszty i opłacalność zastosowania określonych technologii budowy), podobnie jak trzeci i czwarty (zarządzanie budową, zarządzanie użytkowaniem dróg). Natomiast w wyrażeniu ostatnim w tym łańcuchu nie przypadkiem pojawia się termin ‘polityka’, gdyż uznajemy, że określona strategia rozwoju sieci dróg, autostrad, mostów i wiaduktów to rezultat dokonanego (w rezultacie uzgodnień, kompromisów lub przeforsowanego przez kogoś) wyboru politycznego. Ale i wtedy musimy pamiętać o tym, że znaczenie terminu ‘polityka’ (w ogóle, jako taka) nie jest

tożsame ze znaczeniem (treścią i zakresem) terminu ‘polityka infrastrukturalna’.

Spójrzmy jeszcze raz przez pryzmat logicznej teorii nazw na sekwencję tych terminów – od nazwy prostej (droga) do następnych nazw złożonych, kilkuczłonowych. Zauważymy wtedy, że każda z tych kolejnych nazw ma inną treść i odmienny zakres niż pozostałe. Każdy z tych terminów odnosi się do innych zależności (kolejno: technologicznych, ekonomicznych, politycznych), zaś ignorowanie tego przesunięcia punktu ciężkości prowadzi do trywialnego przesunięcia kategorialnego. Zasadniczym błędem jest więc nie tylko potoczne „apolityczne” rozumienie kwestii dróg (jako kwestii jakoby jedynie technicznej lub co najwyżej administracyjnej i mikroekonomicznej), ale również naiwny lub zgoła prostacki formalizm teoretyków tęskniących do wygradzenia jakiejś jednorodnej i gatunkowo czystej „materii polityki”.

Przykładem takiego metodologicznego (zresztą, nie tylko metodologicznego) prostactwa jest książka Ryszarda Skarzyńskiego *Podstawowy dylemat politologii*³. Przeciwwstawiając się tezie imputowanej autorom zniesławianym i znieważanym w tej nieuczciwej, paszkwilanckiej polemice (że jakoby „wszystko jest polityczne”) oraz tendencjom do rozmycia granic dziedziny przedmiotowej nauki o polityce w rozlicznych pracach pisanych na stopień naukowy w ramach tej dyscypliny, autor skwapliwie wylał dziecko z kąpielą, odmawiając cechy polityczności zjawiskom formalnie „niepolitycznym” z punktu widzenia jego własnych, zresztą nieprecyzyjnych, kryteriów.

Owszem, prace magisterskie czy doktorskie zatytułowane np. „Działalność Oddziału PKO w Wyszkanie w latach...” czy „Repertuar kin studyjnych we Wrocławiu w latach...” trudno z zachowaniem powagi uznać za politologiczne na podstawie tak rozmytych tytułów, a tym bardziej wtedy, gdy takie tytuły adekwatnie wyrażają kronikarski, protokolarny, ewidencyjno-sprawozdawczy charakter tekstu i dają podstawę, by zredukować przynależność takich prac do dziedziny wiedzy o administracji, bankowości czy rynku dystrybucji dóbr kulturalnych. Nie znaczy to jednak, że monografie dotyczące takich obiektów badań (czy to będzie oddział banku, szpital, jednostka wojskowa, sieć kin, czy też kuratorium oświaty albo urząd konserwatora zabytków) nigdy nie mogą być pracami politologicznymi. Przeciwnie, mogą, o ile wzięte na warsztat studium przypadku jest egzemplifikacją określonego problemu społeczno-poli-

³ R. Skarzyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie*, Białystok 2012.

tycznego, sposobów jego rozwiązywania, towarzyszących temu dylematów i alternatyw ideologicznych, ustrojowych, staje się okazją do analizy uwikłań politycznych funkcjonowania takich czy innych instytucji społecznych, względnie modelowym ucieleśnieniem określonej polityki podatkowej, budowlanej, oświatowej, kulturalnej.

Jeśli ‘polityczność’ jest cechą nie tyle samych w sobie, wziętych z osobna zjawisk pozostających w pewnej współzależności, ile właściwością ich wzajemnego związku, to wtedy trudno nie zauważyć, że analizujemy ją jako cechę „drugiego stopnia”. Przy tym ta ‘polityczność drugiego stopnia’ może być zarówno rezultatem sytuacji, gdy „polityczny z natury” element (np. taki jak ideologia partii rządzącej potraktowana jako klucz interpretacji i selekcji dowolnych zjawisk społecznych) niejako „zaraża” pierwotnie i formalnie niepolityczne inne zjawisko (np. takie jak moda, wzornictwo przemysłowe lub mieszkaniowe, formy i środki terapii tzw. chorób społecznych), jak i rezultatem sytuacji, gdy żaden ze składników jakiejś funkcjonalnej całości sam w sobie nie jest polityczny ani sam z siebie nie generuje polityki, ale we wzajemnym związku ulegają „upolitycznieniu”.

Tę drugą sytuację rozważmy na następującym przykładzie.

Zasięg i intensywność czytelnictwa w danym społeczeństwie lub w określonych jego grupach klasowych, etnicznych i zawodowych, kategoriach wieku i płci nie jest zjawiskiem ani bezpośrednio, ani ewidentnie, ani ściśle politycznym (tym bardziej nie czysto politycznym i wyłącznie politycznym); jest wszak wskaźnikiem wielu czynników i uwarunkowań: ekonomicznych, kulturowych, historycznych; a przy tym może nie mieć większego znaczenia treść tego, co ludzie w skali masowej czytają lub czego równie powszechnie nie czytają.

Zależność między poziomem dochodów a strukturą wydatków konsumpcyjnych (w szerokim rozumieniu konsumpcji) ma oczywiście charakter ekonomiczny, ale zyskuje znaczenie w wielu dziedzinach, których funkcjonowanie uzależnione jest od zasobów materialnych, ich dostępności i dystrybucji. Zauważymy np., że cena gazet i książek w określonej proporcji do poziomu zamożności lub niedostatku obywateli, hierarchii potrzeb i aspiracji, natężenia pewnych potrzeb priorytetowych decyduje o utrzymywaniu się, zaniku lub wzroście zakupów i czytelnictwa tych gazet, czasopism i książek. Formalnie jest to zależność ekonomiczna, rozumiemy jednak jej kluczowe znaczenie dla sfery kultury, gdyż chodzi o dostęp do dóbr kultury, możliwości ich upowszechniania, także o proces kształtowania aspiracji i kompetencji kulturalnych jednostek i grup społecznych. Czy w takim razie przechodzimy od analizy ekonomicznej

do dziedziny kultury po prostu (twórczości, upowszechniania, animacji kulturalnej) – i na tym transpozycja się kończy? Bynajmniej! Dociera do nas wtedy, że nierównomierne i wręcz nierównoprawne uczestnictwo różnych grup społecznych w kulturze (nawet tej popularnej, a nie tylko tzw. wysokiej) to jeden z komponentów istotnych nierówności społecznych, a co więcej – stosunków uprzywilejowania lub upośledzenia, marginalizacji społecznej, wykluczenia, hegemonii kulturalnej (w rozumieniu jak u Gramsciego) lub ideologicznego poddaństwa, zaś sterowanie takim stanem rzeczy (w określonym kierunku i z określoną intencją – utrwalenia lub przekształcenia) jest korelatem procesów dominacji, dyskryminacji lub emancypacji. Tak oto stykamy się z polityką na gruncie kategorii formalnie pozapolitycznych (jak z jednej strony dochód, cena, popyt, podaż, a z drugiej strony zainteresowania, aspiracje, nawyki). I dzieje się tak również w sytuacji, gdy interesuje nas popyt lub podaż gazet i czasopism poradnikowych, sportowych, hobbyistycznych oraz książek o tematyce odległej od problematyki władzy, dyplomacji, walk partyjnych czy intryg pałacowych.

Wieloaspektowość ‘polityczności’ w zwierciadle literatury i teorii literatury

O tym, że cecha nazywana politycznością jest właściwością wieloaspektową i wielopoziomową (różnopoziomową) dosadnie przekonuje nas doświadczenie teorii literatury i krytyki literackiej, raz po raz zmagającej się z problemem zakwalifikowania dzieł jako ‘politycznych’, politycznie nieistotnych, politycznie neutralnych, ‘apolitycznych’.

Sięgnijmy do nader celnego komentarza, jakim Bożena Kowalowa opatrzyła swą analizę prozy Feuchtwangera⁴. Autorka wyszła z założenia, że „(...) polityczna twórczość literacka wyrasta na dwojakim podłożu: może być wywołana jakimiś określonymi wypadkami na forum międzynarodowym, które z kolei stawiają dane państwo w stan zagrożenia, a nawet działań wojennych; znajdują w niej również odbicie procesy zachodzące w wewnętrznym politycznym życiu danego narodu, a w szczególności wszelkie poważniejsze konflikty w tej dziedzinie na tle dążenia do zdobycia albo utrzymania władzy przez pewne partie czy jednostki lub na tle usiłowania przeprowadzenia zmian ustrojowych”⁵.

⁴ B. Kowalowa, *Powieści polityczne Liona Feuchtwangera*, Lublin 1986.

⁵ Tamże, s. 34.

Zatem dzieło dlatego i o tyle jest ‘polityczne’, że ma treść polityczną, inspirowaną jednak przez bodźce realnego życia politycznego. Zainteresowanie autora polityką nie ma charakteru immanentnego, lecz powstaje jako skutek jego bycia uczestnikiem (obserwatorem, ofiarą, czasem współsprawcą) wydarzeń i przekształceń politycznych.

Utwór tego rodzaju traktuje o aktywności politycznej na płaszczyźnie zarówno lokalnej, państwowej, jak i międzynarodowej, autor może ukazać działającego męża stanu, budującego swą karierę lub też tracącego pozycję; może również skoncentrować uwagę czytelnika na politycznych akcjach zbiorowych, czy też wreszcie ukazać prywatne jednostki, które jednakże jako obywatele danego państwa spełniają akty polityczne, wyrażając swą opinię, biorąc udział w głosowaniu, w taki czy inny sposób reagując na posunięcia swego rządu. Gdy autor przenosi punkt ciężkości z indywidualnych bohaterów na pewne grupy społeczne czy też polityczne, wówczas czytelnik zostaje wtajemniczony w sekrety powstania i popularyzacji nowych ideologii, zdobywania władzy przez takie czy inne partie i stronnictwa, dowiaduje się o zakulisowych rozgrywkach itp.⁶

Słowem, spektrum zjawisk będących ucieleśnieniem tego, co polityczne w egzystencji ludzkiej, jest rozległe i niejednorodne. Polityczną treść ma zarówno fabularyzowana biografia postaci rzeczywistej, jak fikcyjne losy fikcyjnej postaci będącej czy to zakamufłowaną aluzją do jakiejś realnej osoby, czy też personifikacją typu społecznego, jak i epopeja bohatera zbiorowego rozpisana na splot dążeń, namiętności, konfliktów i losów wielu pierwszoplanowych i drugoplanowych postaci. Nikt rozsądny jednak nie uzna, że polityczność postaci Makbeta i Lady Makbet jest ekwiwalentem polityczności postaci Szwejka, razem zaś są równoważne polityczności licznych bohaterów (w tym tych bezosobowych) *Wojny i pokoju*. Zaś nawet wszechobecność „wielkiej polityki” w tle akcji fabularnej, jej ingerencja w losy bohaterów i ich namiętności nie wystarcza, by uznać powieść po prostu za „polityczną”.

Odróżnienie tego rodzaju powieści od utworów społecznych lub historycznych możliwe jest dzięki wynikającej z samej istoty powieści politycznej konieczności d o m i n o w a n i a w n i e j w ą t k ó w p o l i t y c z n y c h, j a k r ó w n i e ż u s i ł o w a n i a o s ą d u i i n g e r e n c j i w s p r a w y s o b i e w s p ó ł c z e s n e⁷.

⁶ Tamże, s. 34–35.

⁷ Tamże, s. 35.

Dodajmy od siebie, że rozgraniczenie powieści np. historycznej i politycznej może być sztuczne; mogą to być dopełniające się aspekty tego samego utworu. Powieść historyczna o tyle jest historyczna, że osadzona w realiach i klimacie określonej epoki (włącznie ze stylizacją języka postaci i narracji), że w dosłownym odbiorze ma wystrój „kostiumowy”. Lecz zarazem może okazać się, że te realia konkretnohistoryczne mają walor uniwersalny (ponadczasowy) lub są kamuflażem dla narracji nad wyraz współczesnej, aktualnej; a tak czy inaczej z opowiadanej historii wynika lekcja polityki.

Zwróćmy jednak uwagę, że Bożena Kowalowa to kryterium dominanty tematycznej uzupełnia o inne kryterium, mianowicie polityczną intencję autora (osąd zjawisk, ambicja wpływu na rzeczywistość – poprzez określoną wymowę i oczekiwaną recepcję społeczną dzieła). A po drodze przypomina nam o poznawczych funkcjach utworu jako swoistego źródła wiedzy politycznej:

Powieść taka nie traktuje polityki alegorycznie ani symbolicznie; ona nie tylko opisuje, ale i interpretuje zjawiska polityczne, badając ich genezę i wzajemną zależność. Pisarz polityczny posługujący się — jeśli chce dać swemu utworowi silne oparcie w rzeczywistości — aparatem naukowca, powołując się na dokumenty i dane statystyczne, może pójść dalej i wtajemniczyć czytelnika w motywy, bodźce i skutki takiego czy innego postępowania politycznego, dać subiektywny wprawdzie, lecz — zależnie od talentu i dojrzałości pisarskiej — częstokroć bardzo prawdziwy i estetycznie skuteczny obraz opisywanych wypadków⁸.

Jak widać, ‘polityczność’ powieści lub dramatu, poematu występuje w kilku wcieleniach: na poziomie t e m a t u l i t e r a c k i e g o, na poziomie i n t e r p r e t a c j i r z e c z y w i s t o ś c i (w której zwykle przeplatają się zobiektywizowane walory poznawcze – opisowe, eksplanacyjne – z sugestywnością prezentowanej perspektywy ideologicznej), na poziomie o c e n y, a więc nawet indoktrynacji, propagandy, agitacji (nie bójmy się tych „okaleczonych” słów). Jednak polityczna tematyka, polityczna wymowa zamierzona przez autora, polityczna recepcja dzieła (także przypadkowa lub sprzeczna z intencjami autora) oraz polityczne zdyskontowanie dzieła przez takie czy inne siły, instytucje nie są oczywiście tym samym. Różnica tkwi nie tylko w samym kontekście, ale również w specyfice kryteriów polityczności w ramach każdego z tych kontekstów. Inny jest też status zjawisk będących przedmiotem opisu i refleksji niż

⁸ Tamże.

samej refleksji nad nimi lub instrumentalnego użytku z dzieła. Różnica jest tu podobna jak w dociekaniach filozoficznych między ontologią, gno-seologią, epistemologią, metodologią, pragmatyką społeczną.

Kryterium tematyczne może być przy tym zwodnicze, a w każdym razie problematyczne. Znakomicie uchwycił to Józef Rurawski odnosząc się do kwalifikacyjnego dylematu, czy *Kariera Nikodema Dyzmy* jest powieścią polityczną.

Problem teoretyczny dotyczący warunków, jakie musi spełniać powieść, aby została zaklasyfikowana jako powieść polityczna, zajmował uwagę wielu badaczy. Niektórzy z nich, jak na przykład Kazimierz Wyka, rozpatrując konkretne teksty literackie proponowali dwa terminy: powieść polityczna i powieść o polityce. To rozróżnienie nie jest dla naszych celów najbardziej istotne. Wszyscy jednak badacze zajmujący się tą problematyką podkreślają zgodnie, że powieść polityczna to taka powieść, „w której główną rolę odgrywają idee polityczne lub taka, która przedstawia środowisko ludzi zajmujących się polityką praktycznie”.

Z punktu widzenia takiej definicji Kariera nie jest chyba powieścią polityczną czy też powieścią o polityce. Idee polityczne nie odgrywają w niej żadnej roli. Środowisko ludzi ukazanych w Karierze praktycznie zajmuje się nie polityką, lecz obroną swego stanu posiadania. Przy czym ten stan posiadania zagrożony jest nie tyle przez inne konkurencyjne czy antagonistyczne siły polityczne, co przez kryzys gospodarczy i moralny wewnątrz obozu rządzącego⁹.

Paradoksalnie, ‘polityczność’ pamfletu Dołęgi-Mostowicza (motywowanego jego konfliktem z „piłsudczykami”) polega na ukazaniu swojej... depolityzacji mentalności i sposobu działania elity, która zmonopolizowała dla siebie możliwość zajmowania się polityką.

Józef Rurawski przypomina – za Jerzym Ziomkiem – iż klasyczne kryterium ‘polityczności’ powieści lub dramatu zakłada pewne *unctim*: obraz warstwy czy elity rządzącej na tle wielkich wydarzeń historycznych. Pamflet Dołęgi wyłamuje się z tej koniunkcji.

Kariera jest z pewnością powieścią o pomajowych „mandarynach”. Ale brak w niej wielkich wydarzeń historycznych. (...) powieść Kadena-Bandrowskiego Generał Barcz jest powieścią polityczną, bo pokazuje i „mandarynów”, i wielką sytuację historyczną: odzyskanie niepodległości. Brak tego drugiego członu w Karierze podważa jej „polityczność”. Kaden podejmował wielkie sprawy, dlatego mniejszą uwagę zwraca na ludzi.

⁹ J. Rurawski, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz*, Warszawa 1987, s. 111–112.

Dołęga pokazuje małe sprawy „wielkich” ludzi, wielkich przez przypadek, układy, stosunki. Ale o ich działaniu politycznym nie dowiadujemy się z powieści niczego.

*Pietrzak widział analogię między tekstami Kadena i Dołęgi w zagadnieniu: jak człowiekowi dostaje się władza? Ale Kaden rozwinął ten problem w sytuacji wielkich zdarzeń historycznych, a Dołęga ograniczył się do ukazania mechanizmu przypadków, potrzeb ludzkich, konieczności itd. wynoszących parweniusza, chama i brutala na piedestał. I nie jest chyba tak, że *K a r i e r a* stanowi „zdegradowaną”, obniżoną do poziomu obiegu popularnego wersję *G e n e r a ł a B a r c z a*¹⁰.*

Parafrazując określenie Hegla z jego wykładu filozofii dziejów, nie powiemy bynajmniej, że *Kariera* uosabia jakąś „kamerdynerską wizję polityki” (przez dziurkę od klucza, przez pryzmat życia towarzyskiego wyobcowanej i zdegenerowanej elity) – lecz wręcz przeciwnie, pomaga nam uchwycić przejawy i podłoże tej alienacji i degeneracji.

Bożena Kowalowa zwraca słusznie uwagę na znaczenie momentu historycznego, w jakim dzieło powstaje oraz innego, w jakim dzieło powraca do obiegu. Może się bowiem okazać, że pierwotny polityczny kontekst powieści, dramatu lub poematu nie jest tożsamy z późniejszym kontekstem przypomnienia, reinterpretacji.

Każda powieść aktualnopolityczna jest najpierw, w momencie swego powstania, czynnikiem mającym oddziaływać na aktualnie rozgrywane się wydarzenia; następnie – zwłaszcza dla późniejszych pokoleń czytelników – staje się dokumentem lat opisywanych, wreszcie – jednakże tylko wtedy, gdy pozwoli na poziom artystyczny utworu – powieść ta przechodzi do literatury narodowej jako przede wszystkim artystyczne dzieło literackie o ponadczasowych i ogólnoludzkich walorach ideowych. Stało się to również udziałem politycznych powieści Liona Feuchtwangera, które zdały zwycięsko niełatwy egzamin czasu. Zdarza się jeszcze i tak, że wskutek zaistnienia sytuacji politycznej analogicznej lub wyraźnie zbliżonej do opisywanej przed laty, powieść zostaje odczytana przez kolejne pokolenie czytelników powtórnie jako aktualno-polityczna (np. antyfaszystowskie powieści lat trzydziestych wobec określonych tendencji kół militarnych i rewizjonistycznych w RFN). Natomiast utwory tego rodzaju napisane po zakończeniu drugiej wojny światowej przez postępowych autorów niemieckich i odnoszące się do zamkniętej już epoki hitleryzmu i III Rzeszy zaliczamy do utworów polityczno-obrachunkowych¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 112.

¹¹ B. Kowalowa, *Powieści polityczne...*, s. 35–36.

Na marginesie odnotujemy, że ta pierwotna polityczna treść i wymowa dzieła literackiego z biegiem czasu może wydać się przebrzmiała, czysto muzealna, natomiast może ono zyskać nader aktualny sens i rezonans w nowych historycznie okolicznościach.

Jest więc Kariera Nikodema Dy z my przede wszystkim wyjątkowo trafnym satyryczno-karykaturalnie ujętym obrazem życia „wyższych sfer” na marginesie polityki. To, co było tylko „polityczne”: celowe ośmieszenie obozu rządzącego, pamflet na bezsilność sanacji, głupotę jej przedstawicieli itd., to zwietrzało już i ulotniło się z kart powieści. Stało się sprawą uboczną. Takie zaś cechy „mandarynow”, jak walka o utrzymanie się na swoich stolcach i stołkach, intrygi i zawiści, chęć używania życia itd., to – słowem – co stanowi społeczno-obyczajową treść powieści, okazało się o wiele trwalsze niż sanacja i to właśnie zapewnia pocztytność Karierze¹².

Oczywiście więc nie na tej samej zasadzie ‘polityczna’ jest powieść będąca komentarzem do współczesności (ew. manifestem współczesnictwa i próbą wpływu na zjawiska współczesne autorowi i pierwszym czytelnikom), powieść będąca antycypacją pewnych wydarzeń i przemian (futurystyka, science fiction, political fiction jako literacki odpowiednik naukowej prognostyki lub modeli „historii alternatywnej”) oraz powieść retrospektywna uwikłana w zbiorowe przewartościowanie, rachunki sumienia, rozliczenia moralno-polityczne lub prawno-polityczne.

Dotychczas rozumiemy tak, jak gdyby polityczność dzieła wiązała się bądź z samą tematyką (jeśli ‘polityczny’ jest sam przedmiot, tworzywo fabuły, lub treść nośna politycznie ze względu na ten przedmiot), bądź z intencją autora, z jego zaangażowaniem krytycznym, demaskatorskim lub np. apologetycznym. I tak często bywa, lecz nie jest to jedyna sytuacja, gdy dzieło zostaje uznane za ‘polityczne’. Dopelnieniem tego katalogu jest sytuacja, gdy utwór literacki (nawet o tematyce formalnie niepolitycznej, np. dotyczący sfery intymnych uczuć ludzkich w wymiarze interpersonalnym) i jego autor (nawet daleki od intencji politycznego określenia się i zaangażowania w życie polityczne, w spory ideologiczne, w poparcie lub zwalczanie określonych tendencji ideowych, rozwiązań ustrojowych czy formacji politycznych) zostaje bądź zbiegiem okoliczności, bądź umyślnie przez kogoś uwikłany w politykę. Twórczość pierwotnie niepolityczna, autor rzeczywiście apolityczny lub przynajmniej neutralny politycznie okazują się dogodnym narzędziem dla czyichś oddziaływań

¹² J. Rurawski, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz...*, s. 113–114.

lub rozgrywek, podlegają sztucznemu wtórnemu upolitycznieniu. Chyba jednak nikt nie ma wątpliwości, że inny status ma ‘polityczność’ pieśni patriotycznej lub pamfletu na jakąś osobistość albo formację polityczną niż ‘polityczność’ wiersza lirycznego, erotyku względnie obrazu abstrakcjonisty potraktowanego jako poligon konfrontacji polityczno-ideologicznej, jako pretekst do nagonki, rozprawy z jakimiś środowiskami.

Atrybut polityczności a polityczny kontekst zjawisk

Czas na wnioski. Za abstrakcyjną nazwą ‘polityczność’ (nazwy abstrakcyjne, jak wiadomo, określają właściwości przysługujące wspólnie wielu obiektom, często różnym pod względem swego pochodzenia, struktury, funkcji) kryje się wiele różnych układów odniesienia. Nie jest więc tak, że wystarczy sformułować jedną – wreszcie adekwatną i wyczerpującą – definicję tej cechy na poziomie abstrakcyjno-uniwiersalnym, aby następnie łatwo ucieleśniać i konkretyzować to kryterium przez proste dodanie do nazwy jakiegoś zdarzenia, działania, podmiotu kwalifikacji ‘polityczne’. Przekonaliśmy się chyba, że różnica między obiektywnym przedmiotem badania a intencją i intencjonalnie wyznaczonym zakresem lub aspektem badania oraz zróżnicowany status ontyczny elementów rzeczywistości (zdarzeń, procesów, stanów rzeczy, działań, dzieł ludzkich, stosunków) nie pozwala na tak mechaniczne przykładanie tej samej pieczętki do zjawisk lub pojęć o odmiennym rodowodzie i sposobie istnienia.

Pozostawmy na boku czysto intencjonalny użytek z pojęcia (kiedy to badacz lub polityk przypisuje zjawiskom z pewną własną motywacją i intencją cechę polityczności, tzn. polityczny charakter lub polityczne znaczenie). I pozostajmy przy samym przedmiocie badań, który usiłujemy poznać w sposób zobiektywizowany.

Otóż w aspekcie przedmiotowym (jako właściwość elementów rzeczywistości społecznej) cecha nazywana ‘politycznością’ występuje na trzech poziomach: (1) jako cecha uczestników-podmiotów lub określonych typów zjawisk albo sfer życia społecznego i typów praktyki społecznej (to można nazwać politycznością elementarną; i w tym sensie ‘polityka’ jako typ działalności lub wielostronnych oddziaływań oczywiście jest ‘polityczna’); (2) jako cecha współzależności tych komponentów (tj. stosunków między podmiotami, współzależności różnych dziedzin życia społecznego) – taka polityczność ma charakter konfiguracyjny; (3) jako cecha systemu, w którym następuje scalenie i regulacja zarówno zakresu i form funkcjonowania poszczególnych podmiotów lub dziedzin, jak i ich współzależ-

ności. Badacz przytomny nie zapomni o zasadzie *emergencji*; nie będzie mechanicznie przenosił pojęcia polityczności z jednego poziomu na inny.

Ograniczmy się teraz do poziomu komponentów syndromu nazywanego życiem politycznym albo węższego nazywanego metaforycznie mechanizmem polityki.

W przypadku takich komponentów, gdy kusi nas kwalifikacja „to zjawisko polityczne”, należy rozróżniać polityczność *a t r y b u t y w n ą* od polityczności *k o n t e k s t o w e j*.

Pierwszą kategorię tworzą zjawiska o c h a r a k t e r z e p o l i t y c z n y m (polityczne *z genezy i z natury*). Nie należy przy tym ulegać naturalistycznemu złudzeniu, że ich polityczny charakter (czyli fakt, że ich polityczność jest cechą istotną, stanowiącą o ich tożsamości ontycznej) to właściwość samoistna. Bynajmniej! Gdy przyjmujemy za oczywistość, że państwo, partia, parlament, wybory parlamentarne, konstytucja, zamach stanu itp. to zjawiska *par excellence* polityczne, lepiej byłoby nie zapominać, że polityczną treść, funkcję nadaje instytucjom, normom czy poglądom to, że są wyrazem sprzeczności interesów i dążeń społecznych, rozbieżności między interesami partykularnymi a warunkami równowagi społecznej, zaś forma tego wyrazu jest historycznie zmienna (partia, państwa, dyplomacja ewoluują) i w dodatku bywa zwodnicza (przykłady: marionetkowa dyktatura, ukryte struktury władzy itp.).

Do osobnej kategorii należą natomiast zjawiska w t ó r n i e u p o l i t y c z n i o n e, posiadające – przy „pozapolitycznej” genezie, formie i tożsamości gatunkowej – istotny *k o n t e k s t p o l i t y c z n y*. Gdy realistycznie i w sposób zobiektywizowany analizujemy polityczny kontekst zjawisk technologicznych, gospodarczych, kulturowych, to ani nie kwestionujemy ich pierwotnego, własnego charakteru (np. jako wynalazków technicznych, odkryć naukowych, dzieł literackich, utworów muzycznych, wyobrażeń i rytuałów religijnych), ani też nie redukujemy ich tylko do politycznego wymiaru. Inaczej postępują oczywiście politycy-manipulatorzy, propagandyści, doktrynerzy i im podobni; ale politolog podobno czymś się od nich różni.

Czym jest polityczny *k o n t e k s t* zjawisk?

Możemy przez to rozumieć: (1) polityczne zdeterminowanie samej genezy danego zjawiska, (2) polityczne zdeterminowanie jego funkcjonowania lub ewolucji, (3) polityczne uwikłanie, (4) polityczne znaczenie, (5) polityczną oprawę, (6) polityczną instrumentalizację, (7) polityczne konsekwencje danego zjawiska.

Tej dwoistości zjawisk określanych i badanych w kategoriach ‘polityczności’ odpowiadają dwa odmienne sposoby kwalifikacji i zaliczania

zjawisk do „sfery politycznej życia społecznego” – mianowicie schemat gatunkowy oraz schemat relacyjny.

Przynależność i kwalifikacja gatunkowa polega na tym, że dane zjawisko jest zasadnie zaliczane do danego zbioru (w tym wypadku – do zbioru zjawisk ściśle politycznych, o charakterze politycznym) ze względu na posiadanie cech stanowiących o tożsamości każdego elementu zgodnej z tożsamością zbioru jako całości. Nie ma np. wątpliwości, że przewrót wojskowy lub pałacowy jako sposób przeprowadzenia zmiany u steru rządów, a nawet zmiany ustrojowej, z istoty swojej obdarzony jest cechą polityczności. I jest to cecha dla niego pierwotna, konstytutywna i identyfikacyjna; zaś obiektywnie i w badaniach wtórne wobec niej są np. takie cechy, jak aspekt prawny, oblicze moralne tego działania, jego forma estetyczna itd.

Natomiast *przynależność i kwalifikacja relacyjna*, kontekstowa właśnie polega na tym, że dane zjawisko jest zaliczane do danego zbioru elementów zwykle niejednorodnych, uporządkowanego jednak przez pewną relację wewnętrzną. Zaliczane jest do tego zbioru ze względu na pewien rodzaj zależności wiążącej go z innymi, także gatunkowo odmiennymi i odrębnymi, elementami tego zbioru oraz ze zbiorem jako całością. I w takim kontekście mówimy np. o politycznym znaczeniu religii.

Na pograniczu tych dwóch schematów (gatunkowego oraz relacyjno-kontekstowego) usytuowane są kwalifikacje powieści lub dramatów jako ‘politycznych’, koncertów estradowych lub symfonicznych jako wydarzeń politycznych, zawodów sportowych z udziałem reprezentacji państw i zaangażowaniem emocji narodowych jako zastępczych form politycznej rywalizacji lub konfrontacji itd. itp.

Dlatego właśnie inaczej musimy rozpatrywać i kwalifikować np. decyzję o podziale stanowisk i kompetencji w składzie rady ministrów, a inaczej decyzję o podziale dóbr – np. środków pomocy dla powodzian, dofinansowaniu określonych lekarstw lub zabiegów leczniczych itp. W tym drugim przypadku decyzja ustawowa lub administracyjna ma – ścisły nawet – kontekst polityczny, lecz przecież nie genezę polityczną (klęski żywiołowe, wpływ zmian klimatu i zmian cywilizacyjnych na stan zdrowotności społeczeństwa itd. nie są bezpośrednim rezultatem zamiarów politycznych).

Ignorowanie takiej koniecznej relatywizacji prowadzi bądź do naiwnego formalizmu (desperackich prób rozgraniczenia tego, co polityczne i co niepolityczne), bądź do jałowych poszukiwań jakiegoś „kamienia politologicznego” (w postaci jednej formuły, magicznej definicji pozwalającej ogarnąć wszystko co trzeba i nie utracić „politologicznego dziewictwa”), bądź wreszcie do równie jałowych negacji politycznego aspektu zjawisk formalnie „niepolitycznych”.

STRESZCZENIE

Artykuł dotyczy metodologicznych niuansów i pułapek posługiwania się pojęciem polityczności. Termin ‘polityczność’ może oznaczać zarówno obiektywne właściwości zjawisk, jak i intencjonalne kwalifikacje tych zjawisk. Inny status ontologiczny ma polityczność zdarzeń, polityczność działań oraz polityczność procesów społecznych. Należy rozróżniać polityczność atrybutywną (polityczny charakter i rodzaj zjawiska) oraz polityczność kontekstową (polityczne zdeterminowanie, uwikłanie, powiązanie zjawisk), odpowiednio – polityczność pierwotną a polityczność wtórną (rezultat upolitycznienia).

Mirosław Karwat

ON THE STATUS OF THE CONCEPT „POLITICALITY”

this article concerns a methodological subtleties and traps accompanying the use of concept „politicality”. Term „political” may mean the objective property of the social phenomenon or the subjective, intentional treatment of some phenomenon. It may be elementary, self-contained „political” or configurative political (as a component of some syndrome). A different ontological status has a political accident, a political action, a political process. It is necessary to distinguish the attributive politicality (that mean a political nature and genesis of given phenomenon) and the political context, political connection, political embroiling of various phenomenons; properly – the primary and the secondary political status (as result of the politisation).

KEY WORDS: *politics, political, politicality, political nature of the social phenomenon, political context of the social phenomenon*

Bibliografia

- Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009.
M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*; [w:] K. A. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009.
B. Kowalowa, *Powieści polityczne Liona Feuchtwangera*, Lublin 1986.
J. Rurawski, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz*, Warszawa 1987.
R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie*, Białystok 2012.